

Absurd niskiej ceny

W Polsce nie podważa się zasad ustroju gospodarczego ukształtowanego w III RP. Zastępcze dyskusje toczą się wokół wybranych, jednostkowych problemów gospodarki. Jednym z nich jest oczekiwanie, aby praca była tania, bo inaczej firmy padną i wzrośnie bezrobocie. W ślad za tym cena produktów musi być niska, a państwo też nie może dużo kosztować.

Polscy producenci dóbr o umiarkowanej jakości muszą rywalizować na wolnym rynku z tanimi towarami wyprodukowanymi w Azji, gdzie praca jest bardzo tania. Równocześnie nie potrafią sprostać w produkcji wyrobów bardziej złożonych, które są sprowadzane z zagranicy lub produkowane w naszym kraju, ale przez firmy mające zagranicznych właścicieli. Chodzi o samochody, elektronikę, towary AGD, tworzywa sztuczne, rury stalowe, itd. W Polsce sprowadza się ponad 50% wyrobów. Zagraniczne firmy produkujące część tych dóbr w Polsce dają nam tylko miejsca pracy, bo główne zyski uzyskuje właściciel. W tych realiach wszyscy przedsiębiorcy starają się produkować coraz taniej. Osiągają to, przede wszystkim tnąc koszty pracy. Najpierw zwalniano część pracowników zatrudnionych na bezterminowe umowy o pracę i zwiększano zadania pozostałym. Później poszukano nowych sposobów obniżenia kosztów ich zatrudnienia.

Jak obniża się koszt pracy?

Po pierwsze obniża się kwotę wynagrodzenia zapisaną w umowie, a dodatkowo dopłaca pod stołem. Prowadzenie częściowo nierejestrowanej działalności pozwala uzyskać pieniądze na dodatkową gratyfikację pracowników. W państwie prawa istnieje obowiązek płacenia podatków, w tym także od wynagrodzeń. Omijając ten podatek kapitalista uzyskuje większy dochód.

Po drugie, zatrudnia się na umowy cywilnoprawne (zlecenia, umowy o dzieło). Część z tych umów pozwala nie płacić składki na ZUS. Tym samym pracownik dostaje bieżące wynagrodzenie, ale nie odkłada na emeryturę. Stwierdzenia, że każdy powinien sam zadbać o finansowanie swojej starości są mało trafne w odniesieniu do ludzi, których zarobki ledwie pozwalają na przeżycie. Do umów cywilnoprawnych nie stosuje się przepisów Kodeksu pracy, co daje zatrudniającemu dużą swobodę w traktowaniu pracownika. Wprawdzie umowy takie nie powinny być zawierane w przypadku, gdy pracownik wykonuje pracę taką, jak na etacie, ale prawo często jest łamane. W ten sposób mamy aż 20-procentowy, najwyższy w Europie wskaźnik zatrudnionych na tych umowach.

Po trzecie, można zmusić ludzi, aby przechodzili na samozatrudnienie. Oznacza to rejestrację przez pracownika własnej działalności gospodarczej i często wykonywanie nadal tej samej pracy, którą wcześniej wykonywał na umowie o pracę. Pracodawca nie musi wtedy płacić składki na ZUS, a pracownik zwykle płaci ją w najniższej możliwej kwocie. Nie obowiązują go także przepisy Kodeksu pracy. W ten sposób własną działalność prowadzą nawet ochroniarze czy sprzątaczkę w biurach.

Wszystkie te rodzaje zatrudnienia powodują zmniejszenie kosztów pracy. Wobec zatrudnionego na umowę-zlecenie, umowę o dzieło, czy prowadzącego własną działalność gospodarczą nie obowiązuje wymóg minimalnego wynagrodzenia. Nie trzeba też płacić za wydłużony czas pracy i za nadgodziny, bo czas pracy nie jest rejestrowany.

Po czwarte, w Polsce zatrudnia się też bez żadnych umów. Pracownik dostaje pieniądze do ręki, a jeśli tak się nie dzieje, nie bardzo może protestować. Nie bez powodu wszystkie pozakodeksowe formy zatrudniania nazywa się umowami śmieciowymi.

Pomińmy już sferę sprawiedliwości społecznej, pod hasłem której przecież obalono PRL, i zastanówmy się nad ekonomicznym skutkiem tego stanu.

Tania praca, kiepskie produkty

Wolny rynek działa w ten sposób, że dobra lepsze kosztują więcej, niż gorsze. Tania praca nie tworzy innowacyjnych dóbr i usług. Obniżanie kosztów pracy prowadzi do obniżania jakości produkcji. Różne urządzenia techniczne mają bardzo krótki czas funkcjonowania. W produkcji żywności z 1 kg mięsa uzyskuje się 1,5 kg szynki, a kiełbasa jest tylko miesnopodobna. Tania odzież jest złej jakości. Niskie wynagrodzenia pozwalają tylko na zakup takich tanich towarów. Rośnie różnica pomiędzy jakością i ceną dóbr luksusowych i powszechnych. Już za kilkadziesiąt złotych można kupić buty słabej jakości, a eksperci uzasadniają, że niższe koszty zawsze są lepsze zwykle noszą buty za minimum kilkaset złotych.

W tym procederze niskiej płacy uczestniczy także państwo. Organizując przetargi, instytucje publiczne akceptują zasadę najniższej ceny, nie zważając na to, iż preferuje ona tych, którzy maksymalnie obniżają koszty, m.in. wysokość wynagrodzeń. Mieliśmy bolesne doświadczenia w przypadku budowy autostrad, gdy coraz tańsi podwykonawcy musieli w końcu bankrutować, bo nie mogli sprostać cenom, do których zostali przymuszeni. Podobny problem wystąpił przy wdrażaniu ustawy o gospodarce śmieciami. Znow firmi oferujące bardzo profesjonalne usługi przegrywały z tańszymi.

Twórcy ustawy o zamówieniach publicznych nie mieli wyobrażenia o funkcjonowaniu naszego rynku. Instytucjami gospodarczymi często kierują ludzie którym brakuje kompetencji, aby określić realne warunki oferty przetargowej, ale sprawę ceny jeszcze rozumieją. Czasem zaś są to tacy ideolodzy wolnego rynku, jak Minister Sprawiedliwości ogłaszający przetarg na usługi pocztowe, w których Poczta Polska zatrudniająca taniej, na innych zasadach. Tym samym firmy mające konkurentów, którzy zatrudniają pracowników na umowach śmieciowych i na czarno, są zmuszone do przyjmowania podobnych sposobów funkcjonowania. Praktyka pokazuje żałosne skutki obowiązywania zasady niskiej ceny.

Gospodarka polska działa pod dyktat zagranicznego kapitału. Dla zagranicznych właścicieli taniość pracy w Polsce jest źródłem dużych dochodów, bo swoje produkty pod zachodnimi markami sprzedają za granicą Tak się dzieje w przemyśle samochodowym, meblowym, cementowym, hutniczym i spożywczym, na takiej zasadzie działają centra usług finansowych.

Obniżanie kosztów pracy prowadzi do obniżania jakości produkcji

Jesteśmy zachwyceni małymi firmami, które dominują w zatrudnieniu i chwalimy ich przedsiębiorczość. Równocześnie oceniamy, że nasza gospodarka nie jest innowacyjna, nie ma polskich wyrobów ani marek światowych. Jednak innowacje i badania wymagają środków finansowych, dużych zespołów pracowniczych. Garażowi wynalazcy garażowi mogą być atrakcyjni dla dziennikarzy, ale nie dla międzynarodowych rynków. Mała firma może produkować tanio, lecz prochu nie wymyśli. A nawet jeśli ma dobry pomysł, nie sprosta konkurencji dużej korporacji. Tylko duża korporacja, zatrudniająca kompetentnych i dobrze opłacanych pracowników ma szanse na międzynarodowym rynku.

Ucieczka od podatków

W pogoni za obniżeniem kosztów wiele wysiłku wkłada się w ominięcie obowiązku płacenia podatków. Duże firmy rejestrują się w rajach podatkowych. Małe maksymalizują koszty, aby nie mieć dochodu do opodatkowania. Menadżerowie przechodzą na samo zatrudnienie, aby płacić podatek liniowy 19%. Z tego powodu maleje udział podatków w PKB. Wskaźnik ten do 1998 r. był wyższy od 20% (np. w 1995 r. wynosił 24%). W 2000 r. obniżył się do 17,6%, w 2005 r. osiągnął 15,8%, w 2010 r. już 15,7%. Teraz wyniósł 16,7%, bo minimalny jest wzrost PKB. Tymczasem w krajach UE podatki stabilnie stanowią ok. 18-20% PKB.

W Polsce walka o obniżanie podatków odbywa się w atmosferze walki z państwem, przedstawianym jako złe i zabierające pieniądze dla armii urzędników, a przecież każdy indywidualnie lepiej wie lepiej, jak je zagospodarować. Im mniej państwa i jego regulacji tym lepiej. Wielu prawników wyspecjalizowało się w podpowiadaniu, jak unikać podatków. Tej akcji osłabiania państwa patronują autorytety: Janusz Korwin-Mike (dla młodzieży), prof. Leszek Balcerowicz (dla dużej części ekonomistów), Jarosław Gowin (dla ideologów). Tymczasem obniżanie kosztów poprzez unikanie podatków prowadzi do deficytu budżetowego, który trzeba pokrywać długiem. I jest to nasz dług, a nie urzędników. Ktoś będzie musiał go zwrócić. Dziś mamy jeszcze kilka źródeł zasilania gospodarki. Są to fundusze unijne, dochody z prywatyzacji majątku zbudowanego w PRL, a przede wszystkim szybko rosnący dług publiczny. Wyraźnie widać zbliżający, że zbliża się koniec tego finansowania i trzeba będzie przejść w całości na własny rachunek. A bez podatków tego nie da się robić.

Niedawno polski ekspert z Banku Światowego odkrył, że Polska teraz jest tak bliska poziomowi dochodów Europy, jak była w XVI wieku, co zachwyciło kilku komentatorów ekonomicznych. Warto jednak pamiętać, że wówczas naszą siłą była - tak jak teraz - tylko tania, bo prawie niewolnicza siła robocza. W I Rzeczypospolitej ludzie mający dochody też nie lubili płacić podatków. I tanie państwo padło.

Podaż wymaga popytu

Małe dochody pracownicze powodują, że słabo rośnie popyt, a to obok eksportu decyduje o wysokości PKB. W Polsce jest duża różnica w dochodach. Warto przypomnieć, że średnia płaca określana przez GUS (obecnie 3830 zł0 dotyczy tylko pracujących w przedsiębiorstwach, które zatrudniają powyżej dziewięciu osób i uwzględnia ich dochody kapitałowe. Takich ludzi jest ok. 9 mln. Wynagrodzeń pozostałych ok. 6 mln osób w owym rachunku się nie uwzględnia. Równocześnie mediana (kwota poniżej której wynagrodzenie otrzymuje połowa osób) wynosi ok. 3100 zł, a 66% zatrudnionych zarabia na poziomie średnim lub mniej. W 2012 r. 10% zatrudnionych w tej grupie zarabiało na poziomie płacy

najniższej. Dlatego prawdziwe średnie wynagrodzenie byłoby na znacznie niższe. GUS mógłby to oszacować, ale nie wiem czy to robi, bo tego nie pokazuje.

Ponieważ najczęściej zarabiający część swojego popytu kierują na dobra zagraniczne, więc o popycie krajowym decydują głównie niskie płace, za które kupuje się tanie produkty i usługi. W ten sposób budują popyt na tanie dobra. Tworzy to zakłęty krąg taniej pracy i taniego produktu. W ten sposób nie będziemy funkcjonować partnersko na rynku europejskim.

Czy można to zmienić? W obecnym modelu gospodarki raczej nie. Musi być tanio, gdy mamy stałe bezrobocie jawne na poziomie ponad 10%, bezrobocie ukryte, dwumilionową emigrację zarobkową i dużą szarą strefę gospodarczą. Teraz bezrobocie jest na poziomie 13,4%, jeśli obniży się np. do 12,3%, to będzie dużo okrzyków zachwyty, ale to niczego w sposób istotny nie zmieni. Polska gospodarka jest tak zbudowana, że nie potrafi funkcjonować na korzyść całego społeczeństwa. Polacy to zauważyli i przestali się rozmnażać. Niestety, nie zrozumieli, że niezależnie od liczby ludności ten model gospodarki zawsze będzie potrzebował nawisu ludzi nie mających pracy. Można się obrażać na taki pogląd, ale jak pominąć argument doświadczenia ostatnich prawie 25 lat? Trzeba więc zacząć poważnie podyskutować o całościowym modelu naszej gospodarki, a nie skupiać się na pojedynczych sprawach.